Nr 8. Kraków, 20 Lutego 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

# KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

## Prześladowanie Duchowieństwa katolickiego

### na Litwie i Rusi.

Księża katoliccy pod Moskalem ciężką mają dolę. Los ich jest prawdziwie opłakany, bo ciągle wystawieni są na srogi ucisk ze strony władz moskiewskich.

Tyczy się to wszystkich księży, a przedewszystkiem kapłanów zajętych duszpasterstwem na Litwie i Rusi. Świat mało wie o tem, nawet uwagi na to nie zwraca, a jednak należałoby, aby o tem gazety przynajmniej katolickie, więcej pisały, bo tu chodzi nie o drobnostkę, ale o wiarę katolicką, którą Moskale chcą koniecznie zniszczyć zupełnie, a na jej miejsce zaprowadzić prawosławie.

Że zaś księża najbardziej stoją rządowi rosyjskiemu na przeszkodzie w tych piekielnych zamiarach, więc rząd moskiewski stara się wszelkiemi sposobami pozbawić ich wpływu na lud i zohydzać ich w oczach wiernych.

Za lada więc drobnostkę pozbawiają księży parafii i skazują ich na pokutę do jedynego klasztoru OO. Bernardynów w Zasławiu. Lud nie wie, że rząd karze ich duszpasterzy za czyn, który wobec Kościoła jest chwalebnym a wobec rządu niegodziwym, przypuszcza tedy różne rzeczy i tak powoli traci dla swych ojców duchownych szacunek i zaufanie.

W ten sposób duchowieństwo traci na powadze wobec ludu, a właśnie o to chodzi Moskalom. Jeżeli ksiądz jest przezorny, ostrożny, to Moskale chcąc go oczernić wobec parafian wymyślają jakąś historyjkę fałszywą, wytaczają mu proces i potępiają go wbrew wszelkiej sprawiedliwości.

Niedawno na Wołyniu oskarżono pewnego księdza katolickiego, że przywłaszczył sobie pieniądze kucharki, starszej kobiety, która u niego służyła i dała mu je na przechowanie. Było to wszystko kłamstwem, bo ksiądz pieniądze jej oddał i wydalił ją, na co były liczne dowody. Mimo to wytoczono księdzu proces, wezwano go przed sąd przysięgłych, i aby tem prędzej go potępić, usunięto świadków katolików, którzy mogli świadczyć o oddaniu pieniędzy. Co więcej, usunięto też sędziów przysięgłych katolików, a na ich miejsce powołano samych prawosławnych chłopów. Mimo to i ci sędziowie wydali wyrok uniewinniający księdza i powiedzieli, że pop mógłby skraść pieniądze, ale ksiądz nigdy.

Starają się też Moskale usilnie o to, aby do nabożeństwa wprowadzić język moskiewski, lecz próżne ich zabiegi. Duchowieństwo opiera się temu stanowczo, co gniewa bardzo rząd rosyjski. Mści się tedy w różny sposób na Biskupach i kapłanach. Biskupowi i kapłanowi nie wydają paszportów na wyjazd za granicę, a jeżeli uda się komu paszport otrzymać, to zawsze z tym warunkiem, aby nie zatrzymywał się w Krakowie i w Rzymie. Nawet z parafii do parafii, n. p. na odpust nie wolno się ruszyć proboszczowi bez pozwolenia urzędnika moskiewskiego, a gdy Biskup jedzie na wizytę dyecezyi, to towarzyszy mu zgraja szpiegów moskiewskich i donosi o wszystkiem gubernatorowi, a ten potem czyni wymówki Biskupowi, lub czasem nie pozwoli nawet na dalszą wizytacyę.

Wogóle ucisk Duchowieństwa i katolików pod Moskalem niewiele się różni od prześladowania chrześcijan za czasów pogańskich, rzymskich cesarzów. I do tych to Moskali tak wzdychają nasi niektórzy Rusini!

## Majątek gminy.

W ostatnim numerze *Krakus* podał wiadomość, że Wydział krajowy zajął się majątkiem ziemskim gmin i postanowił zbadać, z czego ten majątek składa się, jak on bywa gospodarowany i coby należało uczynić aby on większy gminom przynosił pożytek. Przypatrzmy się zatem, jaki to bywa ten majątek gmin i do czego on służy.

Każda prawie gmina w Galicyi posiada majątek

należący do gminy. Majątek ten składa się z ziemi lub z kapitałów.

Ziemski majątek gmin wykazuje mało pól ornych, ogrodów i łąk, ale po największej części składa się z pastwisk i lasów a w części także z nieużytków. Pastwiska są prawie w każdej gminie, ale nierówno rozłożone. W niektórych gminach będzie po kilka morgów pastwisk, a co najwyżej 10 do 20 morgów, ale nierzadkie są i takie gminy, które mają pastwiska ogromne przeszło po sto morgów mające. Takich gmin jest przeszło 800 w Galicyi. Nieużytki, których także nie brak po gminach są najczęściej bardzo lichemi pastwiskami, które potrzebują osuszenia bądź nawodnienia, żeby mogły przynosić dobry dochód.

Ta własność gmin wynosząca przeszło pół milionów morgów, małe im bardzo przynosi korzyści; wydzierżawianie pól i łąk gminnych zdarza się rzadko i te dostają się zwykle za bezcen krewniakom lub przyjaciołom wójtów, pastwiska zaś służą do użytku członkom gmin albo zupełnie bezpłatnie, albo za wynagrodzeniem tak lichem, że pokrywa zaledwie podatek, jaki się płaci rządowi. Można więc powiedzieć, że z pastwisk nieraz bardzo obszernych kasa gminna niema żadnego dochodu, a obywatele także mało korzystają, bo gmina ani nie troszczy się o to, co się na nich dzieje. A jednak tak dużo przestrzeni leży w tych pastwiskach i nieużytkach, bo razem do 400 tysięcy morgów po potrąceniu już tego, co gminy posiadają w polach, łąkach i lasach. Gdyby te grunta podnieść przez osuszenie, zrobić z jałowych bujne pastwiska o dobrej paszy, gdyby częściowo ulepszać je przez nawozy i obracać na pola uprawne, czy może wodą zraszać, aby z nieużytków grunta liche zamienić na dobre, toby mogły ztąd gminy dla kasy swojej uzyskać znaczny dochód. Jeśliby zaś gmina sama nie umiała sobie poradzić, to w wielu razach opłaciłoby się grunta odprzedać swoim, a z pieniędzy dochód przeznaczyć dla kasy. Takie pastwiska w ręku prywatnym dałyby się zamieniać na pola; i gmina miałaby korzyść i ludność zyskałaby grunta, których często szuka aż za morzem. Sprzedaż taka gruntów nie jest zakazana, tylko trzeba na to uzyskać pozwolenie od Sejmu. Nietylko u nas, ale i w innych krajach przekonano się, że takie pastwiska w ręku gmin są nieużyteczne i dlatego przed laty kilku Rada państwa wydała ustawę dozwalającą na podział wspólnej własności. Do tej ustawy jeszcze nasz Sejm ma wydać bliższe postanowienia do naszych stosunków zastosowane, i w tym właśnie celu Wydział krajowy zbiera wiadomości nowe o własności gminnej; ale i przedtem Sejm pozwalać będzie na pozbycie pastwisk, jeśli będzie widział, że gmina nie marnuje swej własności, ale ją spieniężyć chce sprawiedliwie. Niekoniecznie jednak sprzedawać, może nawet lepiej ulepszyć gospodarstwo na pastwisku, gdzie trzeba przekopać rowami, osuszyć, gdzie się da zmniejszyć użycie na pastwisko, a resztę wydzierżawić jako pole czy łąkę. Zamiana taka byłaby dla kasy gminnej pożyteczna, a przytem ogólna zamożność powiększyłaby się i przybyłoby w kraju wiele nowej i dobrej roli — więc i cały kraj zyskałby na tem.

Lasów gminy także mają dosyć, bo do stu dwudziestu tysięcy morgów. Częściej jednak zdarza się, że

---

# Różne drogi.

(Powiastka z życia. — Opowiedział F. G...)

(Ciąg dalszy).

Marcin tymczasem postępując sobie dawnym trybem przysporzył majątku a i miał dla kogo. Trzech synów i dwie córki były jego pociechą. Najstarszy już skończywszy cztery klasy gimnazyalne był w szkole snycerskiej w Zakopanem. Marcin bowiem chciał z niego mieć wieśniaka, ale poduczonego i w naukach i w rzemiośle; drugi chodził także do gimnazyum, a potem zamyślał go dać do szkoły rolniczej, a najmłodszy chodził do wiejskiej jeszcze szkółki, a z tego — jak Bóg pozwoli — chciał mieć księdza. Również udały się mu obie córeczki.

Był więc szczęśliwy w domowem pożyciu. Pan Bóg błogosławił mu na dobytku, a wciąż jeszcze był wójtem, bo gmina o innym wójcie i słyszeć nie chciała, taki ład i porządek zaprowadził w gminie, a i dobrobyt zakwitł za jego rządów. Jego staraniem otrzymała gmina od Towarzystwa rolniczego stadnika do rozpłodu i aż radość była patrzeć na bydło włościan w Borysławicach; on namówił jednego z gospodarzy, by syna posłał do Jarosławia do koszykarskiej szkoły i u Wydziału powiatowego wyjednał dla niego zasiłek, a dziś już koszykarz ten siedzi we wsi i innych uczy robić koszyki, za które ładne grosze biorą na targach w miastach okolicznych; inny znowu chłopiec ze wsi za jego staraniem uczy się w Kamionce Strumiłowej bednarstwa a ma stypendyum z Wydziału krajowego.

Ale spadło i na Marcina nieszczęście i zachmurzyło jego szczęśliwe życie.

---

Raz siedzi w kancelaryi gminnej, gdy wprowadzają szupaśnika. Rzuciwszy nań okiem zbladł Marcin, bo w szupaśniku poznał Janka. A w jakim stanie musiał go po tylu latach zobaczyć? Bosy, obdarty, zaro-

gmina ma dużo pastwisk a mało lasu, albo nic wcale. Jest jednak 250 gmin, które mają więcej niż po 100 morgów lasu, a gmina Piwniczna w powiecie nowosądeckim ma ogromne gospodarstwo lasowe na 2.240 morgach. Większa część gmin niema z lasu dochodów, bo pozwala swoim członkom bezpłatnie pobierać drzewo z lasów gminnych, albo za tak niską opłatą, żeby tylko wystarczyło na opłacenie podatków rządowych. Lasy gminne są też źle zarządzane i często nawet niszczone. To też tam, gdzie jest więcej lasów, należy zaprowadzić porządną gospodarkę, a po pewnej liczbie lat gmina może dojść do niezłych dochodów z lasu, bo teraz drzewa coraz mniej, coraz droższe i co roku w cenie iść musi.

Widzimy zatem, że wiele gmin ma znaczne skarby w ziemi i w lesie, i że mają one obowiązek na seryo pomyśleć o tem, jakby to z największym pożytkiem gospodarować, aby te ziemie, które teraz odłogiem leżą czy jako nieużytki, czy jako wyjałowione pastwiska, przez lepszą opiekę doprowadzić do lepszego stanu i wydzierżawić swoim członkom za opłatą do kasy gminnej, albo pozbyć to, co w ręku prywatnem lepiej dałoby się zużytkować.

Niejedna gmina możeby tego chciała, ale nie umie sobie poradzić. I my zdaleka nie moglibyśmy tego uczynić, ale to radzimy, aby robić z zastanowieniem, nie spieszyć się, bo co nagle, to po djable. Lepiej rzecz rozważyć powoli, poradzić się i w wydziale powiatowym i takiego wędrownego nauczyciela, co objeżdża gminy i poucza jak gospodarować. Odrazu też nie robić dużych nakładów, ale starać się małym kosztem próbować na małym kawałeczku ulepszeń, jakie doradzą, a jeśli okażą się pożyteczne, rozciągnąć je na resztę gruntów. Praca taka opłaci się i zwierzchność gminna dobrze zasłuży się gminie, jeśli pastwiska ulepszy, albo je na uprawne grunta zamieni, albo tak uporządkuje lasy, aby ich nie niszczono, tylko żeby gminie większy dochód przynosiły.

Gminy posiadają wreszcie kapitały, które razem czynią do 5 milionów reńskich, chociaż to niby każda gmina ma niewiele. Większość tych kapitałów jest tak ubezpieczona, że gminy tylko pobierają z kas rządowych procenta na potrzeby gminy, a samego kapitału nie ruszają. Część tych kapitałów została jednak użytą na kasy gminne pożyczkowe, albo nawet rozpożyczona pomiędzy gromadę. Zakładanie pożyczkowych kas gminnych z kapitałów własnych gminy może gospodarzom na wsi być bardzo pożyteczne i kasy takie nieraz oddały ludności usługi, ale często zdarza się, że zwierzchność gminna nie pilnuje dostatecznie zwrotu procentów i kapitału, pożyczka raz dana nie bywa spłacona lat wiele i niekiedy nawet przez zaniedbanie przepada. Trzeba zatem pilnować, aby dawano pożyczki pewnym tylko ludziom, żeby corocznie czy półrocznie pobierano procenta, to z tych kapitałów będzie prawdziwa korzyść i to nie dla kilku ludzi, ale dla każdego, co będzie potrzebował dług zaciągnąć. Jeżeli gminna kasa pożyczkowa dobrze jest prowadzona, to i gmina ma dochód nie zły i potrzebujący pożyczki nie jest zmuszony daleko jej szukać, starać się, tracić pieniądze, tylko na miejscu może dostać pożyczkę i to na tani procent. Kasy takie jednak potrzebują dobrej kontroli i najczęściej tam rozwijają się dobrze, gdzie dwór czy ksiądz kasę

---

śnięty, z twarzą zeszpeconą pijaństwem i występkiem, wstręt wzbudzał we wszystkich.

Odprawiwszy szybko konwojanta, rzekł ze łzami:

— Także cię to Janku witać muszę, w takim to stanie opłakanym wracasz do wsi rodzinnej?!

Z oczyma w dół spuszczonemi ze wstydu stał Janek a nie witając nawet Marcina, rzekł hardo:

— I cóż teraz ze mną zrobisz?

— Chodź ze mną do chaty, tam się po ludzku przyobleczesz, a może i dla ciebie znajdzie się jaka rada. Tymczasem odpoczniesz i opowiesz mi, w jaki sposób popadłeś w taką nędzę.

Poszli ku domowi. Przed chatą powiedział Marcin do Janka:

— Zatrzymaj się nieco, bym dzieci gdzie wyprawił i nie chcę, by stryja swego w takim stanie zobaczyły.

Po chwili wezwał Janka do stancyi. Zośka, która już o przybyciu i nędzy brata wiedziała, czekała nań w progu, chcąc serdecznie powitać, ale na widok jego cofnęła się i tylko dwa strumienie łez puściło się jej z oczu, gdy zobaczyła wstrętnego włóczęgę.

Przyodziewek uczciwy już leżał wydobyty; woda i mydło przygotowane i po kilkunastu minutach trudno było już poznać we wymytym, wygolonym i przyzwoicie w siermięgę odzianym Janku niedawnego szupaśnika; tylko wyglądał blady i mizerny, tylko nos czerwony i usta wykrzywione świadczyły, że to człowiek nałogowy.

Wnet Zośka przyniosła posiłek, lecz nim się do jedzenia Janek zabrał, rzekł:

— A cóż to nie macie czem zakropić; tyle lat my się nie widzieli, tać się na powitanie należy napitek.

— Niema u nas wódki, odrzekł Marcin; my jej nie pijamy; a i ty powinieneś o niej zapomnieć, bo jeśli się nie mylę, to wódka do takiego stanu cię przywiodła.

— Oho — odrzekł Janek — jeżeli myślisz, że mię tak u siebie utrzymasz bez gorzałki, to się bardzo

oblicza, albo gdzie w gminie będzie uczciwy człowiek, co się na prowadzeniu kasy rozumie. Bez tego nieraz procent przepadnie, a i kapitału trudno wydostać.

Do majątku gminy należą także budynki przeznaczone na cele gminy. Najwięcej do gmin należy szkolnych budynków, ale bywają i budynki na kancelarye gminne, na aresztа, na spichlerze, do których zsypują zboże na zapas. Bardzo dobrze jak gmina posiada takie budynki, ale potrzeba tu na dwie rzeczy uważać: raz, aby te budynki skoro są, utrzymywać w dobrym stanie, bo czego nie naprawisz dziś, to jutro może się zawalić, a że budynek dużo kosztuje, trzeba go poprawiać, łatać, ulepszać, byle go podtrzymać, żeby stał jak najdłużej i wysługiwał się. Przy stawianiu zaś budynków nowych, nie robić nic nad potrzebę, żeby nie zanadto kosztów gminie przysparzać, ale stawiać budynek dobrze, żeby wydatek poniesiony długo opłacał się. I tu znowu radzić się dworu, księdza, Wydziału powiatowego, aby wszystko jak najtaniej wypadło.

Majątek gminy przynosi korzyść całej gminie, warto więc, aby wszyscy o niego dbali, bo raz jak przepadnie marnie, bardzo trudno przyjść do niego i potem nie mogłaby gmina ratować ani swojej kasy, ani swoich ludzi w razie potrzeby. Niech więc każdy szanuje czy pole, czy las gminy, niech spieszy ze spłatą procentów i pożyczki wziętej od gminy, bo to grosz wszystkich; niszczenie takiego wspólnego mienia to świętokradztwo — za które Bóg karze, nawet wtedy gdy prawo nie dosięgnie.

---

# Korespondencya „Krakusa".

### Z Majdanu sieniawskiego.

Nigdy nie czytałem w *Krakusie* jakiej wiadomości z naszych okolic Sieniawy, dlatego postanowiłem szanownym Czytelnikom *Krakusa* przesłać choć ogólne wiadomości z naszych pogranicznych stron.

Nieurodzajne, bo bardzo piaszczyste nasze ziemie wydają lichy sprząt zboża i kartofli, dlatego i w naszej okolicy już zaczyna nam dokuczać brak ziemniaków i żyta, a tu daleko jeszcze do nowych kartofli. Trzeba będzie kupować, brać na odrobki drogie — a tu niema znikąd teraz zarobku.

Wielkie podatki opłacamy z naszych piasków lotnych, zbyt to wysoki gruntowy podatek z tej lichej bardzo ziemi, która się ciągnie od Monasterza nad Sanem aż do polskiej granicy, do wsi Majdan. Głodno i chłodno w naszych chatach, a co gorsze i rozmaite choroby nawiedzają nas, ludziska mrą na zapalenie płuc, na ciężkie febry, podczas których w czasie gorączki i febry puszczają zbyt sobie wiele krwi, co jest szkodliwe zdrowiu, bo później puchlina się z tego wywiązuje. Ale jak to zwykle jest u nas; w miasteczku w Sieniawie żyd cyrulik, który, im więcej krwi puszcza, tem więcej zarabia. Czegóżby miał ludziskom nieświadomym odmawiać takiej usługi, która mu dochód niesie. Kiedy my dojdziemy do tego, że będą po miasteczkach *chrześcijanie cyrulicy?*

Brak nam też w naszej okolicy Kółka rolniczego

---

mylisz; nie marudź, karczma blisko, pchnij chłopaka, niech przyniesie kwatereczkę, bo mi bardzo ckliwo.

Widząc, że się nie zbędzie, poszedł Marcin do spiżarni i postawił na stole flaszkę dobrej wódki, mówiąc:

— Nie myśl, bym ci żałował; ale widzę, że we wódce twoje nieszczęście i dlatego dążeniem mojem będzie od wódki cię odzwyczaić i jeszcze porządnego zrobić z ciebie człowieka. Dziś witaj mi pod rodzinną strzechą, która i nad twoją kolebką stała, dziś chcę w tobie tylko widzieć kochanego brata, którego dawno jużem nie widział. — A teraz opowiedz mi swoje smutne koleje, a mów mi szczerą prawdę, bo od tego zależy, co mamy począć na przyszłość. Nie ukrywaj mi nic, boć i tak z papierów wiem, zkąd wracasz.

Janek jadł, popijając wódkę co chwila, opowiadał, jak go niesprawiedliwie z wojska napędzono, jak go niesprawiedliwie pozbawiono służby na kolei, jak potem niesprawiedliwie zasądzono go za kradzież, której on nie popełnił.

Wszystko według jego opowiadania było niesprawiedliwe, a on był uczciwy.

Smutnie westchnął Marcin wysłuchawszy tej opowieści, bo wiedział o tem, że kto szczerze do winy się nie przyzna, ten o poprawie nie myśli, a los Janka ciężko mu leżał na sercu. Jednak nie zwątpił jeszcze o jego poprawie. Rzekł tylko:

— Nie tak ci to wszystko być musiało, jak ty opowiadasz, ale to już minęło, trzeba żebyś zaczął ponownie uczciwe życie, a już coś dla ciebie obmyślę. — Zostańże w chacie, ja jeszcze muszę iść do kancelaryi.

Ale nie do kancelaryi skierował swe kroki strapiony Marcin; poszedł on na plebanię, gdzie żył jeszcze proboszcz staruszek, który go chrzcił jeszcze, który ich obu idących do wojska błogosławił, a który Marcina kochał jak syna. U niego też Marcin zawsze szukał rady i tym razem w strapieniu swojem poszedł na plebanię.

Zacny staruszek siedział na ganku i zdala uśmiechał się do nadchodzącego wójta, a widząc jego minę poważną, zapytał:

— A cóż to panie wójcie za kłopot macie, bo widzę, żeś coś zafrasowany?

któreby nas więcej do siebie zbliżało, abyśmy mogli zbiorowo działać i siebie wspomagać, bo tylko wspólna moc zdoła nas ocalić od biedy, jaka nas czeka, jakby tak dalej dziać się miało. Niema ani w naszem miasteczku sklepiku, któryby tanio sprzedawał sól, naftę, mydło i żelazo. Lud Izraela tak się tu rozwielmożnił w Sieniawie, że nawet rada gminna i burmistrz są żydami. Mogłoby atoli u nas być inaczej, bo mamy dobry przykład z bliskiego sąsiedztwa Wiązownicy, gdzie książę Jerzy Czartoryski wszystkie karczmy wydzierżawia katolikom rzemieślnikom, popiera przemysl koszykarski, przez co wiele bardzo rodzin ma zarobek zimą przy robieniu koszyków, a są nawet niektórzy, którzy 2 do 3 tysięcy złr. zarabiają na wyrobach koszykarskich, które do Wiednia wprost wysyłają.

Księżna Marya i jej córka, księżniczka Wanda dały 5 tysięcy złr. na wewnętrzne upiększenie kościoła, którego budowa jest wykończona. Księżniczka Wanda wymalowała obraz patrona kościoła, św. Walentego. Panie te szczerze i gorliwie zajmują się niedolą ludu i starają się mu dopomagać, tak samo i książę Jerzy Czartoryski dbały bardzo o dobro powiatu a w szczególności swej gminy — o straż pożarną. Na posiedzeniu Kółka włościańskiego uczęszcza najregularniej i przewodniczy tym zebraniom biorąc w nich często żywy udział. Do pomocy ma również zabiegliwych a dbających o rozwój Kółka ks. proboszcza Trojnara i p. Dąbrowskiego, nauczyciela z Wiązownicy. Tamto Kółko w Wiązownicy ma w swoim zarządzie sprzedaż soli, z której to sprzedaży dochód jest przeznaczony na ulepszanie narzędzi straży pożarnej gminy Wiązownicy. Przy Kółku jest czytelnia dla członków, którą często wielu ciekawemi książkami odświeża p. Wolniewiecz. Posłyszeliśmy o mającej powstać w naszej okolicy cukrowni; ucieszyliśmy, że będą mieli ludziska zarobek, za którym tak wyczekują — ale znów upadł podobno ten projekt z obawy, aby nie było braku robotnika i aby się ziemie nie bardzo wyjałowiły. Dziwi mię to bardzo, bo w Morawie, w Czechach sadzą od dawnych czasów buraki do wielu cukrowni a wystarczają robotnikiem; fabryki różne mają poddostatkiem ludzi i ziemie mają w większej kulturze aniżeli nasze.

Trudno to pogodzić z zapatrywaniami naszych gospodarzy i ich przypuszczeniami. Właśnie z naszych okolic ludzie wędrują do Królestwa i za morze szukać pracy i chleba, bo go w domu znaleźć nie mogą.

*Antoni Mozola.*

# List z Ameryki Północnej.

Do jednej z gazet warszawskich nadesłano list niejakiego Norberta W... pisany z Ameryki do rodziny pozostałej w Królestwie Polskiem. Oto są słowa listu:

„Waterburg, dnia 13 czerwca 1891 r.

Kochana moja żono! Posyłam tobie i dzieciom pozdrowienie z tej obcej ziemi, o której nigdy mi się dawniej nie śniło. Któż mógł myśleć, że kiedyś żyć tu będę. Nigdy mi przez myśl nie przeszło, że porzucę ciebie i dzieci, jakby jaki zbrodniarz. Jakże teraz ciężko

---

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, rzekł Marcin kłaniając się i całując proboszcza w rękę.

— Na wieki wieków Amen — odrzekł proboszcz, widzę, że cię Marcinie troska do mnie przygnała.

— Tak mój dobrodzieju. Dziś szupasem Janka do gminy przyprowadzili.

— Nie może być! a cóż się z nim podziało?

— Ot, zapijał się przy wojsku, napędzili; dostał się do kolei, napędzili — potem za jakąś kradzież siedział w kryminale i ot dziś szupasem go odstawili. Napłakałem się ja i Zośka, a teraz przychodzę po radę, co dalej z nim począć, boć trza coś dla niego zrobić, a jużcić nikt lepszej rady nie da jak dobrodziej.

Zasmucił się proboszcz na taką wieść.

— Ktoby się był spodziewał, ktoby się był spodziewał — powtarzał staruszek — a taki to dobry był chłopiec, taki uczciwy, taki nabożny. Trza coś radzić; szkoda człowieka, szkoda duszy.

I długo, długo naradzali się proboszcz z Marcinem, a wreszcie ksiądz rzekł:

— Będę dziś u ciebie Marcinie.

---

Wieczorem niby przypadkiem zaszedł ksiądz proboszcz do Marcinowej zagrody.

Tłumy dziatwy otaczały staruszka przez drogę, co dowodziło, jak naród kochał swego pasterza.

Wszedłszy do chaty i powitawszy Słowem Bożem — zdziwił się nibyto, zobaczywszy Janka.

— A to mi gość rzadki -- zawołał — już to lat kilka, jakeś nie zaglądnął do rodzinnej wioski; gdzieżeś to bywał i coś porabiał lat tyle?

Rumieniec wstydu oblał bladą twarz Janka, bo cóż tu było odpowiedzieć na takie powitanie; bąknął tylko słów niewyraźnych kilka, witając proboszcza.

Po chwili na dany znak Zośka wyprowadziła dzieci, a został tylko ksiądz proboszcz, Marcin i Janek.

— Niema co w bawełnę obwijać i ukrywać przed jegomością — rzekł Marcin — Janek był lekkomyślny,

i mnie i tobie! Piszę ze łzami w oczach myśląc o tem. Ale cóż robić! jak zaradzić złemu? Trzeba cierpieć i milczeć, bo kto sam sobie kaszy nawarzy, temu musi ona być dobrą i smaczną. Ucałuj za mnie nasze dziatki tak, jakbym ja sam je ucałował.

Chcę ci opisać, jakem podróżował przez te siedm tygodni. Pisałem wprawdzie z Prus, ale nie wiem, czy list ów doszedł rąk twoich. Jakeście mię pożegnali w Radziwiliszkach w niedzielę, to dopiero w drugi wtorek po południu siadłem na okręt. Morzem płynąłem 19 dni do Nowego Jorku i niemało już doznałem złego, nim się tam dostałem. Przyczyną tak długiej podróży był brak pieniędzy. Kto nie może kupić biletu na okręt, który dziewięć dni tylko płynie do Ameryki, musi siadać na gorszy, który ladajako idzie. Jedzenie w drodze miałem tak złe, że wolę o tem nie mówić. — Ale najokropniejsza ze wszystkiego to była burza morska. Jak zaczną bić bałwany o okręt, jak zaczną kołysać i rzucać nim we wszystkie strony, — to człek nie wie, co ma z sobą począć; gdyby mógł, toby się schował w jakiś zakątek, właziłby choć w mysią dziurę, aby tylko nie widzieć rozszalałego żywiołu. Niema jednak gdzie się ukryć, więc trzeba patrzeć na to, żegnając w myśli wszystko, bo śmierć co chwila zagląda w oczy. Burza taka szalała właśnie pięć dni podczas mojej podróży po morzu. Myślałem, że już przyjdzie marnie zginąć uganiając się za złotemi górami, lecz Bóg łaskaw, nie dopuścił tego.

Donoszę ci, kochana żono, że z Nowego Jorku przeniosłem się już do Filadelfii. W Nowym Jorku przesiedziałem dwa tygodnie nie mogąc dostać żadnego zajęcia. Ale nie ja jeden nie miałem nic do czynienia; można tam napotkać setki rodaków naszych, poszukujących pracy, obdartych i głodnych. Z Filadelfii wyjechałem do Waterburga, do Strelczunasów. Może da Bóg, że prędzej dostanę tu robotę, choć o to trudno. Człek nie zna tutejszego języka i jest jak w lesie. Siedzę u Strelczunasów już drugi tydzień, ale nic jeszcze nie wskórałem. — Poprzednio myślałem sobie, że skoro tylko dostanę się do Ameryki, to zaczerpnąwszy chciwą ręką pieniędzy, jak węgli z pieca, powrócę do kraju. Jakże zawiodła mię ta nadzieja! Trzeba wiedzieć, że teraz w Ameryce nie tak się dzieje jak dawniej, kiedy to szukano tu robotnika; dziś robotnik szuka roboty i znaleźć jej nie może. Jeżeli więc Bóg pozwoli zarobić tyle grosza, ile trzeba na powrót do kraju, to pospieszę zaraz do was, bo w Ameryce życia dla nas niema. Nietylko choroby, ale i głodowa śmierć co chwila tu zagraża. Kto nie wie, co to jest niewola i słyszał o niej tylko z opowiadania, a chce sam ją poznać, niech płynie do Ameryki. Wszyscy nasi rodacy stają się tu prostymi niewolnikami.

Szczerze cię kochający mąż. *N. W.*“

---

## Pogawędka na wsi.

Wszyscy pamiętacie jeszcze dobrze te czasy, kiedy to przed dwoma laty z braku paszy wyprzedawano za bezcen chudobę. Kto był mądry, ten nie pozbywał się za pół darmo bydlęcia, bo z wiosną potrzebował go

---

zapomniał o Bogu i noga mu się powinęła; ale niech on sam najlepiej dobrodziejowi opowie.

Janek zaczął opowiadanie tak samo, jak opowiadał Marcinowi, ale doświadczony duszpasterz takie mu zadawał pytania, że Janek chcąc nie chcąc całą powiedział prawdę. Gdy skończył, tak rzekł zacny kapłan:

— Widzisz synu! źleś zrobił, żeś zapomniał o Panu Bogu, bo i Pan Bóg o tobie zapomniał. Z tego poszło wszystko złe, z tego poszło twoje nieszczęście. Zapomniawszy o Panu Bogu popadłeś w lenistwo; szatan pychy cię opanował, chciałeś być panem i nie wróciłeś na zagon ojcowski; szatan pijaństwa cię usidlił i w pijaństwie straciłeś rozum, majątek i dobre imię. Coby powiedział twój poczciwy ojciec, gdyby cię w takim zobaczył stanie? Umarłby z bólu i wstydu drugi raz. Patrz, jak nad twoją dolą płaczą Marcin i Zośka poczciwi; patrz, jak twój los i mnie staremu łzy z oczu wyciska, bo cię znam od dziecięcia synem zacnego kmiotka, bom cię sam uczył wiary świętej i uczciwości — a chłopcem byłeś mi chlubą i ozdobą całej wsi. A co się z tobą stało?

Skruszony Janek słuchał słów starca; wstyd i żal miotały jego duszą na przemiany, a wreszcie puściły się mu łzy obfite. Dawno już nie płakał, a te łzy mu ulgę przyniosły.

— Płacz, płacz synu — mówił wzruszony ksiądz proboszcz — płacz i żałuj za swoje grzechy. Ale ten płacz ci nie wystarczy. Ty pierwej pojednaj się z Bogiem. Ja jutro przed Mszą świętą czekam na ciebie w konfesyonale. Dziś więc rozpamiętaj swoje życie, a bądź przekonany, że gdy się z Bogiem pojednasz i dla ciebie znajdzie się Jego błogosławieństwo.

Płakał Janek, płakał Marcin, a ksiądz z trudnością tylko łzy tłumił.

Po wyjściu zacnego staruszka uściskał Marcin Janka, a gdy Zośka weszła, rzekł:

— Żono, znaleźliśmy napowrót brata!

I smutek ranny przemienił się wieczorem w radość, tak nadzieja poprawy Janka wszystkich ucieszyła.

*(Dokończenie nastąpi.)*

do pracy w polu. Wolał więc z dalekich stron sprowadzać paszę, a nie puścił z rąk bydlątka. Tak czyniłem ja, tak czynili przezorniejsi.

Raz wyglądam oknem, a był to już późny listopad, prowadzi Stolarek drogą ku wsi krowę. Krowa ociąga się, ogląda, porykuje, idzie niechętnie. Gdzieby on prowadził to bydlę? — stawiałem sobie pytanie — czy na jarmark, czy do weterynarza? Po dobrej godzinie wraca Stolarek, ale już sam: minę ma wesołą, widocznie łyknął już jeden lub dwa kieliszki wódeczki. Nie wytrzymałem, wychodzę przed dom i zagadnąłem wieśniaka:

— A gdzieżeście to podzieli krowę? przed chwilą prowadziliście ją do wsi.

— Toć i prawda. Zaprowadziłem ją do karczmy i sprzedałem żydowi. Ciężkie czasy, niema czem karmić chudoby.

— I nie żal wam krowiny, była młoda, tęga?

— Żal, bo żal — ale jak trzeba sprzedać, to trzeba — odparł rezolutnie.

— Siadajcie no Stolarku na ławce, a pogadamy chwileczkę.

Wieśniak usiadł obok mnie przed domem, a ja mu nuż tłómaczyć, jaka to szkoda dla domu i roli pozbywać się inwentarza i jak sobie radzić należy w czasie tegorocznej zimy wobec braku paszy. Słuchał mię, słuchał, a po chwili rzekł:

— Ba, toż i ja kupiłbym sobie paszy, ale zkąd wezmę na to pieniędzy? W chałupie bieda aż piszczy.

— Więc już nie macie prosiaka, ani ziarna na sprzedaż?

— Ziarno i prosiaki dawno wysprzedałem, teraz przyszła kolej na krowę. Cóż robić, ciężkie czasy.

— Kiedy nastaną ciężkie czasy, trzeba robić, aby były lekkie. Mówicie cóż robić? właśnie robić, pracować potrzeba, aby odegnać biedę.

— Jakżeż będę pracował skoro zima, a w chałupie co trzeba, to się zrobi.

— Robotę w chałupie załatwi żona z dziećmi, a wy moglibyście pójść na zarobek n. p. na folwark, do lasu, albo do browaru, a złożylibyście sobie za miesiąc tyle grosza, że za niego można kupić paszy na całą zimę dla jednej krowy.

Stolarek skoczył z ławki jak oparzony.

— Ja miałbym iść na zarobek? — wołał zaperzony — alboż to pan widział mnie kiedy u kogo na zarobku?

— Prawda, że was nie widziałem, ale gdy bieda dokucza, trzeba zarabiać.

— O! mój panie, ani mój dziad, ani ojciec nie chodzili nigdy po zarobkach, choć były już rozmaite biedy, więc i ja nie pójdę. Na tym samym kawałku pola 5-morgowym wyżył ojciec, więc i ja wyżyję; ale zarabiać, nie, ja nie będę!

Mówił to z taką siłą, że poznałem wielki upór w tym człowieku. Próbowałem jednak sprostować jego błędne zapatrywania, więc pytam:

— Powiedz mi, mój przyjacielu, cóż to złego jest zarabianie uczciwe?

Popatrzył się na mnie zdziwionem okiem.

— Co złego? Alboż to gospodarz, który chodzi na zarobek? Alboż pan myśli, że ja nie mam *honoru!* Jam gospodarz z ojca i dziada, i nie pokalam swego chłopskiego *honoru* żadnemi zarobkami.

— Więc lepiej sprzedawać sztukę bydła jedną po drugiej i marnować gospodarstwo?

— Niech tam licho bierze bydlęta, ale co *honor* to honor. Mój mocny Boże, dopierożby ludzie patrzyli na mnie z ukosa, a kpili sobie ze mnie, a szydzili, o! co nie, to nie!

— Ale miej rozum człowiecze, każdemu dziś bieda i każdy szuka pracy. Każdy uszanuje cię, że pracą ratujesz się od biedy.

— Nie, mój panie, nie! Stolarkowie nie zarobkowali nigdy. Co honor, to honor.

Ukłonił się i poszedł.

Minęło dwa miesiące. W styczniu prowadzi Stolarek konia jedynego do żyda. Żal ścisnął mi serce, więc po chwileczce poszedłem do jego chaty, która stała powyżej o jakie 30 kroków.

Stolarkowa była w chacie jakaś smutna i zła. Pytam dlaczego mężowi pozwala sprzedawać konia?

— Ha! cóż robić — odpowiedziała. Chciał on zabrać ostatnią krowę, ale nie pozwoliłam. Cóżbym dała jeść dzieciom, gdyby nie stało mleka. Niech tam lepiej koń przepadnie.

— Jabym wam podał sposób, w jaki moglibyście sobie dopomódz i nie tracić krów i koni?

— O mój złocisty panie, modliłabym się za was codziennie, rzekła uradowana.

— Słyszałem, że ludzi potrzebują w browarze; płacą tam 40 ct. człowiekowi. Namówcie męża, aby stanął do roboty, a będzie miał 2 złr. 40 ct. tygodniowo. Za to starczy na paszę, na przyodziewek i na jadło jeszcze.

Z zawiedzioną miną odpowiedziała:

— Mój człowiek miałby pójść na zarobek? A coby ludzie powiedzieli na to?

— Ludzie was pochwalą za to, że jesteście zapobiegliwi i staracie się pracą wypędzić biedę.

— O! nie panie, ludzie powiedzą wtedy, że ja jestem żoną zarobnika. Teraz jestem gospodynią, a potem zostałabym zarobnicą. A mój *honor* gdzie? A czy ja wtenczas będę mogła podnieść oczy na ludzi?

Widziałem, że nic i u żony Stolarka nie wskóram, więc opuściłem zasmucony chatę jego. *Honor* wlazł im

w głowę i ratować się nie chcą. Biedni ludzie, pomyślałem — z własnej winy, przez wstyd fałszywy, zrujnują się powoli zupełnie. *J. Antoni.*

## Szewc ubogi.

Żył przed kilku laty w Chełmnie nad Wisłą szewc, któremu nie szło najgorzej, lecz któremu czegoś nie dostawało — pieniędzy. Wzdychał codzień nieborak: „Ach gdyby to choć kilka tysięcy wygrać na loteryi! Rzuciłbym zaraz te przebrzydłe kopyta i pojechałbym do Lwowa, Krakowa, Warszawy lub Berlina i żyłbym sobie jak pan możny“. „Jak to też Pan Bóg nierówno dobra ziemskie podzielił; — wzdychał drugą razą — jednemu dał za wiele, a drugiemu za mało, a mnie biednemu ciężką bez końca pracę“.

Lecz Pan Bóg dopuścił, że nasz szewc, czego pożądał, dostąpił. Pewnego poranku gruchnęła po mieście wieść, że wielka wygrana losu padła na Chełmno i niezadługo dowiedziano się, że tym szczęśliwym jest nasz szewc wzdychający.

Na tę wiadomość szewc jakby oszalał; skakał, tańczył, gwizdał po izbie; wreszcie porwał za kopyta i bęc, bęc, wyrzucił wszystko przez okno na ulicę dla ogólnej uciechy gawiedzi. Dokonawszy tak bohaterskiego czynu, wsadził czapkę na bakier i poszedł do kawiarni i tam sobie dobrze podochocił; jadł i pił, co się zmieściło i częstował wszystkich. Z ciężką głową wrócił do domu, lecz na drugi dzień wstał rychło, bo mu pilno było odebrać pieniądze.

Nareszcie pieniądze nadeszły i nasz pan już nie majster rozpoczął życie pańskie, jadł, pił i hulał dzień po dniu, bo mu się zdawało, że pieniędzy końca nie będzie. Niestety wszystko na świecie ma swój koniec. Jeszcze rok nie minął, a już nasz pan, były majster resztkami gonił. Rozpił się nieborak, jak nieboskie stworzenie, żona ze zmartwienia umarła, dzieci cierpiały głód i biedę, a nasz pan, zapomniawszy roboty i szewstwa, pijany skonał nagle w rynsztoku.

Tak to, miły czytelniku, niejeden wzdycha za bogactwami, a to łaska Boża, że ich niema. Ludzie rozsądni nic sobie z dóbr ziemskich nie robią, a co mają, rozdają ubogim i skarbią sobie skarby niebieskie. I nasz szewc nie byłby do tak smutnego końca przyszedł, gdyby zawsze pozostał ubogim.

## Leczenie zapalenia gardła u zwierząt.

Przy zapaleniu gardła z pyska wycieka ciągnąca się, pienista ślina, której w nim jest pełno. Zwierzę stara się przełknąć, lecz ból w gardle mu przeszkadza. Chęci do jadła i picia nie traci, lecz połykać nie może; woda wraca się pyskiem, lub wylewa się przez nos.

Chore zwierzę stoi smutne ze spuszczoną na dół głową i wyciągniętą szyją. Do gardła nie da się dotknąć; czasem też widać, że gardziel ma opuchnięty.

Jeżeli choroba przechodzi łagodnie, to w 8—14 dni kończy się; lecz bywa i tak, że tworzą się wrzody w gardle, lub silne zapalenie idzie na dół do tchawicy i wtedy zwierzę może paść.

Zapalenie gardła najczęściej bywa u koni i świń, rzadziej u innych zwierząt.

Powstaje ono od zaziębienia, od picia zimnej wody po rozgrzaniu, od podrażnienia pokarmem klującym, naprzykład niemłóconym jęczmieniem. Źle zadane lekarstwa, wdychanie kurzu, pyłu z wapna, zapylone siano, nieczysty owies i t. p. może też spowodować zapalenie gardzieli.

Leczenie zapalenia polega na tem, żeby gardło utrzymać ciepło, podwiązać jak przy zołzach kożuchem lub skórką zajęczą. Jeżeli jest puchlina, to położyć na gardło szmatę zmaczaną w zimnej wodzie, pokryć to dużym kawałkiem sukna, a na wierzch znowu suchą szmatą. Woda od skóry zagrzeje się i rozgrzewać będzie gardło. Szmatę trzeba zmaczać 4—5 razy na dzień, to jest jak tylko wyschnie. Jeśli na gardle są gruczoły, to wetrzeć w nie oliwy ciepłej, albo oliwy roztartej z kamforą. Jeżeli zaś od tego guzy nie ustępują, kupić w aptece szarej maści i wcierać dwa razy na dzień. Dobrze także robić naparzania gardła przez nos, a to w ten sposób: wziąć torbę długą, wsypać do niej ugotowanego, ciepłego jęczmienia albo otrąb, wlać do tego łyżkę dziegciu z łyżką terpentyny i ciepłą torbę zawiesić koniowi tak, aby para z niej wchodziła do nosa. Powtarzać to naparzanie trzy razy dziennie. Konia postawić w ciepłej stajni i dawać ciepły napój z otrąb.

Świniom, jeśli zauważysz, że gardło im puchnie i boli, daj wypić na wymioty pół łyżki ciemierzycy białej, a w gardło wetrzyj szmalcu z terpentyną i obwiąż je szmatą.

Wszystkim zwierzętom chorym na gardziel trzeba dawać zamiast suchego jadła ciepły płyn, który posili i ogrzeje. Poić je też należy ciepłą wodą.

Zapalenie gardła bywa czasem *zaraźliwe;* więc chore konie i świnie najlepiej postawić oddzielnie w spokojnem i ciepłem miejscu i z oddzielnego wiaderka je karmić i poić.

Zaraźliwe zapalenie gardła nazywa się *błonicą* gardła albo *dyfterytem.* Od tej choroby zarażają się nietylko inne zwierzęta, lecz i ludzie, a nawet ptactwo. Otóż kurom nie trzeba dawać dzióbać tych kawałeczków jadła albo flegmy, które chory koń wyrzuca z pyska.

## Wiadomości polityczne.

Zdarzało się niekiedy, że wskutek pomyłki sędziów skazano kogoś niewinnego niesłusznie i więziono. Po jakimś czasie dopiero pokazało się, że ten więziony biedak jest zupełnie niewinnym; puszczano go więc natychmiast na wolność. I w naszym kraju był przed kilku laty taki wypadek w Tarnowie, że sąd skazał jednego gospodarza na dwudziestoletnie więzienie za zamordowanie pasierbicy. — W trzy lata po wydaniu wyroku przychodzi owa niby zamordowana pasierbica do wsi. Pokazało się, że źle jej było w domu, więc uciekla po kryjomu w daleką stronę i tam zdala od swoich była w służbie, nie wiedząc nic o tem, co się we wsi dzieje. Po zniknięciu dziewczyny powstały we wsi plotki, że to ojczym musiał ją zabić, bo wiadomo było, że ją bijał. Na podstawie tej plotki uwięziono nieszczęśliwego ojczyma, a następnie sędziowie przysięgli, polegając na tych wiejskich podejrzeniach, uznali go winnym zbrodni morderstwa. Posłowie w Radzie państwa w Wiedniu, uznając, że to wielka krzywda dzieje się takim przez omyłkę zasądzonym i więzionym, uchwalili właśnie przed kilku dniami, że takim ludziom trzeba z funduszów państwowych wynagradzać szkodę, jaką na majątku podczas uwięzienia poniósł.

Rada państwa uchwaliła wybudować we wschodniej części naszego kraju kolej ze Stanisławowa do Woronienki na węgierskiej granicy. Koszta budowy tej kolei wyniosą około dziesięciu milionów reńskich. Z budową nie można było dłużej zwlekać, bo kolej ta będzie bardzo potrzebną do przewozu wojska w razie wojny z Rosyą.

Jeden z posłów przedstawił w Radzie państwa wniosek o uchwalenie ustawy przymuszającej właścicieli do ubezpieczania budynków od pożaru. Obrady nad tą sprawą odbywać się będą dopiero później.

Posłowie niemieccy żądali, aby Rada państwa obradowała jeszcze kilka tygodni. Sprzeciwili się temu nasi posłowie polscy, przedstawiając, że koniecznie i to jak najprędzej powinny być zwołane Sejmy krajowe. Rząd uznał słuszność tego żądania, wskutek czego obrady Rady państwa mają się skończyć około 20 lutego, a Sejm krajowy ma być zwołany do Lwowa na d. 3 marca.

Wiele hałasu narobił w ostatnich czasach w cesarstwie niemieckiem rozkaz komendanta wojsk saskich, księcia Jerzego saskiego, w sprawie niegodziwego obchodzenia się podoficerów z żołnierzami a zwłaszcza z rekrutami. W rozkazie wymienił komendant kilka wypadków okrucieństw popełnianych przez podoficerów i z tego powodu upomniał oficerów, ażeby surowo przestrzegali ludzkiego obchodzenia się z żołnierzami.

Donosiliśmy w poprzednim numerze *Krakusa*, że w Wielkopolsce domagają się włościanie na wiecach, ażeby polskie dzieci uczono w szkołach po polsku i żeby dozór nad nauką religii katolickiej oddać księżom katolickim. Wiece takie nie ustają. W ubiegłą niedzielę, 14 lutego, odbyły się po nabożeństwie w Szynwałdzie, w Podstolinie, w Straszenie, w Szlumie, w Lidzbarku, w Tucholi, w Radonkach, w Brusach i w Starymtargu. Wszędzie domagają się tego samego, występując w obronie swej wiary i narodowości polskiej. Tymczasem na Sejmie niemieckim w Berlinie niemieccy posłowie, tak zwani liberalni czyli postępowi, w spółce z żydami sprzeciwiają się temu i odrzucili wniosek posła księdza Jażdżewskiego, aby przynajmniej religii uczono w szkołach po polsku. Taka to wściekłość pruska. Koniecznie chcą zniemczyć polskich włościan, ale mamy nadzieję w Bogu, że tego nie dokażą. Na to dał Stwórca różnym narodom różne języki, aby każdy swą mowę szanował. On też doda pomocy katolickim włościanom polskim, że potrafią obronić swe dzieci od zniemczenia przez pruskich luteranów.

Nietylko polską mowę ale i ziemię chcą Prusacy Polakom odebrać. W roku 1886 przeznaczyli oni 100 milionów marek niemieckich czyli 60 milionów austryackich reńskich na wykupywanie gruntów od Polaków w celu osadzenia na nich Niemców. Całą tą sprawą zajmuje się tak zwana *komisya kolonizacyjna niemiecka*. Ta to komisya przedłożyła teraz Sejmowi niemieckiemu w Berlinie sprawozdanie ze swego działania w roku 1891. Dowiadujemy się z niego, że Prusacy zakupili w ubiegłym roku kilkanaście wsi, ogółem 5.779 hektarów t. j. 10.041 morgów ziemi za 4,116.000 marek. Doliczywszy do tego nabytki z lat poprzednich, pokaże się, że komisya kolonizacyjna posiada obecnie ogółem 58.526 hektarów t. j. 10.170 morgów ziemi, za które zapłaciła 36 milionów marek. Z części tych gruntów utworzono 771 gospodarstw i osadzono na nich kolonistów niemieckich około 5.000 dusz. Polacy bronią się jak mogą. Założyli osobną kasę, tak nazwany Bank ziemski, który kupuje także większe majątki ziemskie, aby je dzielić na mniejsze części i częściowo odprzedawać polskim włościanom. Włościanie nie dają się znowu tak bardzo Prusakom, bo, jak gazety donoszą, wykupili w ostatnich czasach 1.500 morgów z rąk niemieckich.

Z Królestwa Polskiego donoszą o nowym gwałcie moskiewskim. Naczelnik powiatu płońskiego zmusił ludność polską i katolicką do składek na wybudowanie w miasteczku Płońsku cerkwi dla prawosławnych Moskali.

# NOWINY.

— **Podziękowanie.** Wielmożny pan Stanisław Straszewski, właściciel dóbr Bystra, zaprenumerował dla szkoły ludowej w Bystry czasopismo *Krakus*. Podpisany poczytuje sobie za miły obowiązek złożyć publiczne podziękowanie zacnemu Ofiarodawcy staropolskiem „Bóg zapłać“. *Jan Walter,* nauczyciel.

— **Błyskawice i grzmoty.** Niezwykła burza szalała w nocy z 12go na 13go w Tarnowie i okolicy. Już dzień poprzedni był zimny, deszczowy i wietrzny, koło północy powstała burza i jasne smugi błyskawic szły w zawody z silnemi grzmotami i piorunami, z których jeden uderzył w stodołę w Gumniskach, nie zrządziwszy na szczęście żadnej szkody.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** W Kołomyi, w domu jednego z tamtejszych restauratorów, poszło małe dziecko do kuchni, gdy matka zajęta była rozmową z siostrą, która do niej z wizytą przybyła. W kuchni stał na ziemi baniak z gorącą wodą, właśnie co dopiero postawiony przez służącą, która wyszła na chwilę na dwór. Dziecko siadło na pokrywce baniaka, a gdy pokrywka się usunęła, wpadło w gorący ukrop i tak się poparzyło, że mimo natychmiastowego ratunku w kilka godzin potem w strasznych męczarniach umarło.

— **Z Uhnowa** nam piszą: Dnia 26 stycznia b. r. pod przewodnictwem p. Franciszka Jędrzejowicza, tutejszego prezesa Rady powiatowej i posła na Sejm krajowy, zawiązało się „Towarzystwo garbarzy w Uhnowie“. W walnem zgromadzeniu, oprócz miejscowych wzięli udział obywatele okoliczni, tudzież p. Szumlański, c. k. Starosta z Rawy. Pan Szumlański brał już w przeszłym roku udział w otwarciu krajowego wzorowego warsztatu szewskiego. Mieszczanie widząc tę dla nich przychylność i chęć podniesienia ich przemysłu, uprosili go, by przyjął wybór na członka do Rady nadzorczej wspomnianego Towarzystwa. Prezesem Towarzystwa został p. F. Jędrzejowicz. Mieszczanie, po dokonanem wyborze, obu tym zacnym panom podziękowali śpiewem. Do dyrekcyi weszło dwóch garbarzy, którzy przed półtora rokiem na koszt Wydziału krajowego odbyli praktykę w Rzeszowie w tamtejszej garbarni.

— **Zabójstwo.** W Tarnowie posprzeczał się żołnierz Stanisław Król z wyrobnikiem Janem Nowakiem i w kłótni zabił bagnetem swego przeciwnika. Zabójcę oddano władzy wojskowej.

— **Pożary.** W gminie Pietniczary w powiecie stryjskim zniszczył pożar cały dobytek gospodarza Mikołaja Dmytrowa i wyrządził szkodę na cztery tysiące złr. — W Czernicy (powiat żydaczowski) zniszczył ogień budynki czterech gospodarzy i szkoda wynosi blisko 6 tysięcy złr. Zachodzą tu poszlaki zbrodni podpalenia.— W Grodzisku (w powiecie łańcuckim) spłonęły budynki jednego gospodarza. Szkoda wynosi 1.500 złr.

— **Na granicy** rosyjsko-pruskiej, koło miasteczka Gorzewo, napadli żandarmi rosyjscy na gromadkę włościan, którzy się chcieli przedostać do Szląska i trzech z nich zastrzelili a 10 osób poranili.

— **Śmieszna sekta** powstała w Rosyi w gubernii astrahańskiej. W pewnej osadzie chłopskiej wszyscy jej mieszkańcy oddają się prawie całodziennej modlitwie we własnej cerkwi. Najstarszy z całej osady uważany jest za kapłana i on to daje im w cerkwi błogosławieństwo. Po błogosławieństwie zasiadają do stołu i każdy dostaje szklankę herbaty. Wtedy ów chłop, niby to ksiądz, idzie naokoło stołu i pluje każdemu z biesiadników do herbaty. To samo dzieje się z przekąską. Po tej ceremonii spożywa każdy swoją oplutą cząstkę. Kiedy już wypróżnią się szklanki i zakąski znikną ze stołu, wtedy cała gromadka zaczyna śpiewać płaczliwe pieśni religijne i na tem kończy się całe nabożeństwo. Do takich to śmieszności dochodzą ludzie nie mający łączności z Kościołem katolickim.

— **Publiczne morderstwo.** Jedna brygada artyleryjska, stojąca w Warszawie, nie lubiła swego pułkownika i umówiła się dać mu to poznać. Więc gdy temi dniami pułkownik przyszedł na plac ćwiczeń i pozdrowił żołnierzy „Zdarawo!“ (jak się macie), oni na to nic nie odpowiedzieli. Pułkownik zbladł, zachmurzył się i znowu powtórzył powitanie. Żołnierze i teraz milczeli. Wtedy nieludzki pułkownik wyjął rewolwer, strzelił do feldfebla i zabił go na miejscu. Po raz trzeci krzyknął pułkownik „Zdarawo“ i znowu milczenie było mu odpowiedzią. Pułkownik wystrzelił i do nóg padł mu bez życia starszy podoficer. Dopiero teraz odpowiedzieli żołnierze na jego powitanie. Car ma rozstrzygnąć, co się pułkownikowi za to należy: kara czy order? Może i order dostanie.

— **Śpiący górnik** w szpitalu w Mysłowicach, o którego dziwnym śnie donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów, obudził się 30 stycznia i zażądał wody. Podano mu szklankę mleka, którą wypił i zasnął znowu. Piszą, że w ostatnich czasach schudł on nadzwyczaj. Przez czas choroby urosły mu znacznie włosy na głowie. Codziennie wlewają mu za pomocą rurki 3 litry mleka do gardła. Dziwna rzecz, że mimo, iż tak długo leży bez poruszenia, wcale nic sobie nie odleżał.

— **Trucizna tytuniowa.** Liście tytuniowe, jak wiadomo, zawierają w sobie truciznę zwaną nikotyną, która dostaje się z dymem do płuc palaczy, a ztamtąd zwolna w krew ich wnika. Ludzie silni i przyzwyczajeni do palenia znoszą ją bez widocznej szkody dla zdrowia; za to słabsi lub palący zbyt wiele doznają często różnych cierpień, których powodem jest zatrucie nikotyną. O szkodliwości nikotyny przekonywa wypadek, który zdarzył się temi dniami w Warszawie. Pewna pani, zmartwiona tem, że się jej córeczce robiły na twarzy krosty, usłuchała nierozsądnej rady jednego ze znajomych, który polecił ponacierać krosty sokiem z fajki, zapewniając, że od tego zginą. Troskliwa matka wysmarowała dziewczynce całą twarz owym sokiem, ale dziecko w kilka godzin potem rozchorowało się okropnie. Przestraszona matka wezwała lekarza, a ten odrazu zmiarkował, że dziewczyna jest zatruta nikotyną. Szczęściem wczas jeszcze lekarstwo przeciw tej truciznie uratowało dziecko od śmierci.

— **Pewien rabin** w Kolonii (w Niemczech) poszedł do tamtejszego ks. Arcybiskupa Krementza z prośbą, aby wstąpił do komitetu, który się utworzył w celu zbierania składek na żydów wypędzonych z Rosyi. Ks. Arcybiskup nie przystąpił do tego komitetu, ale pochwalił żydów, że się o swoich braci starają. „My katolicy (tak mówił Arcybiskup) wiemy, co prześladowanie moskiewskie, boć przecie widzimy, jak tam Moskale naszych polskich braci gnębią“.

— **Z Berlina**. W Berlinie panuje bieda i nędza tak pomiędzy robotnikami i rzemieślnikami. A bieda bynajmniej się nie zmniejsza i niema nadziei, żeby się zmniejszyła, ale przeciwnie przybiera coraz bardziej zastraszające rozmiary. Fabryki wszystkie porozpuszczały w obecnej porze zimowej przynajmniej połowę swych robotników, wielkie fabryki, wyrabiające kapelusze, zatrudniały dotąd tysiące ludzi; obecnie ograniczają się zaledwie na połowie. — Nie lepiej się rzecz ma i ze rzemieślnikami; w Berlinie jest obecnie około 2.000 stolarzy bez zatrudnienia. Również i drukarzom kiepsko się powodzi, a mianowicie tym, którzy strejkowali. Jest ich w samym Berlinie około 1.000 bez roboty. Przytem fabryki wciąż jeszcze wypowiadają pracę robotnikom. Naturalnie że bieda taka przyczynia się do niezadowolenia, burzenia się przeciwko władzom, kradzieży i innych rozmaitych wykroczeń. Codziennie słychać o licznych aresztowaniach i ludzie ci wcale się nie tają z tem, że jeżeli popełniali nadużycie i wykroczenia, to tylko z nędzy i głodu. „Wolimy siedzieć w więzieniu, aniżeli umierać z głodu“. Takie głosy wciąż słychać.

— **W Bardi** pod Placencą (we Włoszech) padał śnieg przez 48 godzin nieustannie, który na wierzchu był zupełnie czarnym. Przy bliższem zbadaniu wykazało się, iż powierzchnia jego pokrytą była milionami małych czarnych robaczków.

— **Kraj hiszpański** nawiedziła ogromna powódź. Całe wsie, pola, łąki pozalewane. Setki ludzi znajdują się bez dachu i chleba. Oburzenie, niezadowolenie i bunty pomiędzy ludnością przeciwko rządowi przybierają z każdym dniem coraz groźniejsze rozmiary. Rząd traci głowę i nie wie, jak sobie ma poradzić. Szkody wyrządzone przez powódź mają być ogromne.

— **Wypadek na kolei w Rumunii.** Dnia 6 lutego wydarzyło się w Rumunii wielkie nieszczęście w pociągu pospiesznym, idącym ze stacyi Braiła do miasta Bukaresztu. W drodze przez nieuwagę palacza powstał ogień w jednym wagonie i z 20 osób, które się w nim znajdowały, zaledwie dwie ocalało, a 18 podróżnych którzy spali, udusili się wskutek dymu.

— **Straszne mrozy** panują w Rosyi koło Saratowa. Na polach za miastem nie widać ani jednego ptaka, bo wszystkie wymarzły. A ludzi, ile wymarzło zliczyć niepodobna.

— **Rzeźnicy truciciele.** Z Gwoźdźca w powiecie kołomyjskim donoszą, że tameczni żydowscy rzeźnicy sprzedają zepsute mięso, szkodliwe dla zdrowia. Dotąd trudno było jednak odkryć winowajców, gdyż zwykle dość wcześnie dowiadywali się oni o mającej przybyć rewizyi lekarskiej. Dnia 18 stycznia, gwoździecki obszar dworski doniósł był starostwu w Kołomyi, iż cała czeladź dworska zachorowała, zjadłszy mięso kupione u gwoździeckiego rzeźnika Kiwe Klingera. Wskutek tego podania zjechała niespodzianie do Gwoźdźca komisya i przeprowadziła rewizye u rzeźników i znalazła w jatkach znaczną ilość mięsa zepsutego, pochodzącego z padliny. Mięso to skonfiskowano. Rzeźnicy zapytani, dlaczego to zepsute mięso mają na składzie, tłómaczyli się tem, że kupują je u nich okoliczni obywatele dla psów. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się jednak iż twierdzenie to było nieprawdziwem. W sprawie tej toczy się energiczne śledztwo.

— **Siostra Wiktorya.** W Turynie we Włoszech zmarła 11 stycznia zakonnica zwana siostrą Wiktoryą. Liczyła lat życia 92, z tych 75 przepędziła w klasztorze, a 52 lat jako przełożona w Szpitalu wojskowym w Turynie. Była to bardzo zacna niewiasta, oddana z całem poświęceniem miłości bliźniego. Szanowali ją wszyscy, nawet nieprzyjaciele wiary katolickiej i zakonów. Pogrzeb sprawiło swoim kosztem włoskie ministerstwo wojny.

— **Co napisał pewien luter o Ojcu św.** Amerykański lekarz Maurice, wyznający wiarę luterską, napisał małą książeczkę czyli broszurkę o Papieżu naszego wieku tj. o Jego Świątobliwości Leonie XIII. W broszurce tej lekarz ów pisze: „Papież Leon XIII jest najczcigodniejszym, najczystszym i najulubieńszym człowiekiem z całego świata. Jeżeli obok niego postawimy monarchów, uczonych lub innych najsławniejszych ludzi, zawsze oko nasze spocznie z lubością na postaci Papieża, który dla każdego ma przyjazne słowo. Jakkolwiek jesteśmy protestantami, pragniemy jednak długiego życia i obfitego błogosławieństwa dla Leona XIII“. Tak piszą lutrzy o Ojcu św. a nasi katolicy tegocześni czyż mają dla niego takie uwielbienie? Lepiej o tem nie mówić.

— **Taksa kolejowa.** Parę miesięcy temu był straszny wypadek na kolei żelaznej pod Orłem w Rosyi. Most kolejowy zawalił się w chwili, gdy przejeżdżał przezeń pociąg osobowy i cztery wagony pełne podróżnych runęły z wysokości 30 stóp, przebiły lód i zatonęły w wodzie. Owóż teraz dzienniki rosyjskie ogłaszają spis wynagrodzeń, jakie teraz Dyrekcya kolei wypłaciła osobom pokaleczonym, jako też krewnym osób zabitych. Wypłaciła tedy za złamane żebro 5 tysięcy rubli, za wywichniętą rękę 3.500 rubli, za zabitego syna jakiejś staruszki 1.500 rubli, za zabitego syna bogatego moskiewskiego kupca 10 tysięcy rubli, za zabitego brata jego ubogiej siostrze, szwacz ce, 2.500 rubli, i tak dalej w tym samym niesprawiedl iwym stosunku. To też dzienniki rosyjskie pocieszają ze śmiechem swych czytelników przypuszczeniem, że gdy nastąpi niebawem nowe nieszczęście kolejowe, natenczas w tej taksie powprowadzane już zapewne będą odpowiednie poprawki i za zwichniętą rękę nie będzie się płaciło tak stosunkowo mało w porównaniu do takiej bagatelki, jak zabity syn lub brat.

---

## Rozmaitości.

**Przeciw pożarom**, które często a szczególnie w porze letniej niszczą tyle gospodarstw, nieraz całe wsie, radzą i bardzo słusznie, aby koło budynków sadzono i to gęsto drzewa, gdyż one nie pozwalają dalej rozszerzać się płomieniom ognia.

**Wojna a psy tresowane.** W niemieckeim wojsku zajmują się od niedawnego czasu tresowaniem psów, które w czasie wojny odszukiwać będą na polu bitwy rannych żołnierzy. Pies taki, wytresowany należycie, gdy znajdzie na polu bitwy rannego żołnierza, kładzie się na nim przedniemi łapami i szczekać ma do tej chwili, aż nadejdzie kto z sanitetów i zabierze rannego żołnierza.

**Szybkość listu.** Stało się to roku zeszłego. Pewien kupiec paryski chciał się przekonać, jak też prędko list wysłany pocztą może odbyć drogę naokoło kuli ziemskiej. Wysłał więc list do swego brata w Amery-

ce z prośbą, aby ten znów oddał ten sam list na pocztę, wysyłając go do swego jakiego znajomego, ten zaś miał posłać komu innemu aż nakoniec list powróciłby do tego kupca, który go pierwszy wysłał. Wybierano różne miasta tak, aby list koniecznie musiał okrążyć całą ziemię. Otóż w ten sposób list zrobił podróż naokoło ziemi w przeciągu 79 dni.

**Wściekły wilk** szerzył w styczniu b. r. trwogę w wiosce Sestrimo pod Bellową w Bułgaryi. Rozszalałe zwierzę napadało na kozy, nierogaciznę i psy w samej wsi, a po za jej obrębem rzucało się na powracające stada koni, mułów i wołów. Pokąsawszy znaczną liczbę zwierząt, wilk wpadł do Bellowy, gdzie został zabity. W dziesięć dni później pokąsane zwierzęta dostały wścieklizny i dotąd padło ich 110 sztuk, nie licząc kóz i nierogacizny. — Szkody obliczone są przeszło na 8 tysięcy reńskich.

## Fraszki i żarty.

**W szkole.** Nauczyciel: Jasiu, opisz mi gęś. — Macie wy gęsi?

Jaś: Gęsi nie mamy, jeno gąsiora.

Nauczyciel: A jak on wygląda?

Jaś: On wcale nie wygląda, bo go zawarli do chlewika, a tatulek wszystkie dziury pozatykali, coby nie wyglądał, bo go mamulka karmią.

**Na jarmarku.** Ej Mośku! sprzedaliście mi takiego konia, co wcale nie chce żryć.

— Ny! o co wam chodzi, Michale, na dzisiejsze czasy to właśnie taki koń jest najlepszy.

**Pewien pijak** był wielkim nieprzyjacielem wody i wszędzie ją ganił, jako najszkodliwszą zdrowiu. Zdarzyło się, że zachorował był śmiertelnie, gorączka go mocno paliła i wielkie pragnienie wzniecała. Prosi o wodę, alić mu rzekną domowi, uśmiechając się, że on wody nigdy przedtem cierpieć nie mógł. Chory im na to odpowie: Alboż nie wiecie, że dobry chrześcijanin, mający umierać, powinien się pogodzić ze swoim nieprzyjacielem.

**U adwokata.** Adwokat: Tylko mówcie prawdę... jak to było...

Wieśniak: Ja tam szyćko mówię prawdę, a łgać to już z przeproszeniem robota pana jadwokata.

## Kalendarzyk tygodniowy.

### Święta rzymskie.

21. Niedziela Mięsopustna: św. Eleonory panny. ☾
22. Poniedziałek: Katedry św. Piotra w Antiochii.
23. Wtorek: św. Florentego i Piotra Damiana.
24. Środa: św. Eberharda wyznawcy.
25. Czwartek: św. Macieja apostoła.
26. Piątek: św. Wiktora i Wiktoryna męczen.
27. Sobota: św. Aleksandra bisk. i Nestora.

### Wschód i zachód słońca.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 21. | wschód o god. | 7 | min. — | zachód o god. | 5 | min. 26 |
| 22. | „ „ | 6 | „ 58 | „ „ | 5 | „ 28 |
| 23. | „ „ | 6 | „ 56 | „ „ | 5 | „ 30 |
| 24. | „ „ | 6 | „ 54 | „ „ | 5 | „ 31 |
| 25. | „ „ | 6 | „ 52 | „ „ | 5 | „ 33 |
| 26. | „ „ | 6 | „ 50 | „ „ | 5 | „ 35 |
| 27. | „ „ | 6 | „ 48 | „ „ | 5 | „ 37 |

## Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 16 lutego.

Płacono: za pszenicę białą od 11 zlr. 80 ct. do 12 zlr. 15 ct., za czerwoną od 11 zlr. 45 ct. do 12 zlr. — ct., za żółtą od 11 zlr. 40 ct. do 12 zlr. — ct, za żyto od 10 zlr. 30 ct. do 10 zlr. 70 ct., za jęczmień browarny od 7 zlr. 80 ct. do 8 zlr. 30 ct., na paszę od 7 zlr. 25 ct. do 7 zlr. 70 ct., za owies od 6 zlr. 80 ct. do 7 zlr. 20 ct., Rzepak od — zlr. — ct. do — zlr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.




Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

*Ksiądz Marceli Dziurzyński.*

*Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.